Młodzież Katolicka

Dwutygodnik dla katolickiej młodzieży pozaszkolnej

Redakcja: Katowice, Marszałka Piłsudskiego 58

Bezpłatny dodatek „Gościa Niedzielnego“

Nr. 12 Katowice, 1 czerwca 1930 Rok V.

Uczmy się od innych ...

Jedna z wielkich organizacyj katolickich we Francji, Ligue Drac, urządza rok rocznie konkurs wymowy i obdarza najlepszego mówcę drogocenną czarą jako nagrodą. Temat tegorocznego konkursu brzmiał następująco: W jaki sposób przemówiłby Montalembert, gdyby obecnie żył i propagował Akcję Katolicką? Dla wyjaśnienia należy dodać, że Montalembert był jednym z znakomitych mówców, którzy w wieku ubiegłym bronili wolności Kościoła we Francji. Nagrodę zdobył siedmnastoletni młodzieniec Jan Vauthrin, uczeń gimnazjalny, członek związku młodzieży katolickiej oraz gorliwy współpracownik Akcji Katolickiej.

Korespondent wielkiego dziennika l'Echo de Paris kreśli następujący portret tego dzielnego młodzieńca: Ma twarz bardzo młodą i sympatyczną, w której para szaro-błękitnych, pełnych ideału oczu zdradza dobroć serca i łagodzi wyraz nadzwyczajnej energji, przemawiającej z całej postaci. Głos ma już poważny, bardzo piękny i harmonijny, z temi głębokiemi wibracjami, które umożliwiają duże powodzenie przemówień. Jest synem kapitana artylerji, zranionego podczas wojny. Starszy jego brat kształci się na księdza w Seminarjum St. Sulpice.

Czytając pochwały i powinszowania, z jakiemi dzienniki francuskie wspominają o mowie Jana Vauthrin, pomyślałem, że może i nam przydałoby się żywsze zajmowanie się sztuką wymowy w naszych organizacjach S. M. P. Wszak druhowie nasi i druchny mają później brać czynny udział w Akcji Katolickiej, mają przewodzić ludowi. Ileż nadarzy się im sposobności do publicznego przemawiania na zebraniach i wiecach. Obecnie w wielu parafjach niemal wszystkie przemówienia muszą wygłaszać księża, ponieważ świeccy obawiają się z braku odpowiedniego wyszkolenia stanąć przed rzeszami ludu. Sztuka wymowy zaś nie jest znowu tak nadzwyczajnie trudną. Można się jej nauczyć jak każdej innej.

Gdyby na posiedzeniach Stowarzyszeń kolejno druhowie sami i druchny wygłaszali krótkie referaty, niewątpliwie za lat kilka mielibyśmy cały zastęp doskonałych mówców. Zdolności nie brakuje naszym druhom i druchnom. A o temat do referatu wcale nie trudno. Weźmiemy jakąś nowszą książkę, n. p. życiorys, streścimy ją i odczytamy na następnem zebraniu. Zczasem można wygłaszać referat, nie posługując się przy tem manuskryptem.

Kto zacznie?

Sprawa młodzieży na Pierwszym Kraj. Kongresie Eucharystycznym.

I-szy Krajowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu zajmie się również tak ważną dziś sprawą młodzieży. Nad ołtarzem św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja w Rzymie widnieje napis: „Św. Stanisławie Kostko, módl się za młodzieżą polską!“ Nie wiadomo, kto ten napis umieścił. W każdym razie uczynił to ktoś, co był świadom tego wielkiego niebezpieczeństwa, jakie zagraża naszej młodzieży. Duch ciemności wynajduje tysiące sposobności, by odwieść młodzież od Chrystusa. Zła książka, niemoralne widowiska, zepsucie powojenne — to wszystko sprzysięgło się, by zatruć ducha w tych, którzy nasz naród mają nieść w słoneczne jutro. Ratować młodzież, tchnąc w nią ducha Chrystusowego — to wielkie zadanie, które spełnić zamierza I-szy Krajowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu. W czasie trwania Kongresu obradują następujące sekcje młodzieży:

1) **Akademicka** n. t. a) „Eucharystja ośrodkiem życia moralnego i religijnego ideału akademika“ — kol. Świeżawski; b) „Eucharystja w zastosowaniu praktycznem w życiu akademika“ — kol. Bogdanowicz; c) „Eucharystja w zastosowaniu praktycznem akademiczki“ — hr. Żółtowska.

2) **Młodzieży męskiej** n.t.: „Młodzież skupiona około Eucharystji — to zadatek wielkości Narodu i Państwa“ — mec. Jankowski; b) „Eucharystja źródłem odwagi i męstwa“ — ks. prof. dr. Baranowski.

3) **Młodzieży żeńskiej** n. t.: „Rycerki Chrystusowe“ — Marja Dmochowska; b) „Eucharystja w życiu młodzieży żeńskiej“ — Ewa Krzysztoporska.

Na marginesie

Brat Albert.

Zawsze owiewa mię zefir błogiej radości, gdy mogę sławić wielkiego człowieka. Człowiekiem wielkim był śp. brat Albert. Brat Albert? A któż to taki? — zapytają czytelnicy „Młodzieży Katolickiej“. Brat Albert to człowiek wielkich cnót chrześcijańskich i gorejąca pochodnia miłości bliźniego. Z jego uczynków miłosierdzia, z jego życia ofiary i zaparcia się jeszcze dzisiaj, 13 lat po jego śmierci, bije blask piękna i dobroci szlachetnej, doskonałej duszy chrześcijańskiej.

Zaraz opowiem, co spostrzegłem. Otóż bawiłem niedawno w Krakowie, gdzie mi radzono zwiedzić zakłady braci Albertynów. Kraków jak każde inne duże zbiorowisko ma różnych mieszkańców. Zresztą z okolicy ściąga do miasta tyle rozmaitych typów, że niezawsze to, co wieś dostarcza miastu, należy do dobrych nabytków. Otóż w Krakowie, jak w każdem wielkiem mieście, biedy, nędzy, hańby i poniżenia jest poddostatkiem. Ile tam podrzutków, ilu łazęgów, ilu bezrobotnych, ale takich, którzy jeszcze nigdy pracy nie mieli, ilu upadłych pijaków i pijanic.

Te rany na organiźmie społecznym czekały na lekarza. Tu musiał ochotnik z wielkiem sercem stanąć do pracy. Należało zająć się podrzutkiem i włóczęgą, pijakiem i rozpustnicą, więcej, należało otoczyć ich opieką i zbudzić w nich poczucie godności ludzkiej.

Z wyżyn wygodnego, obywatelskiego życia zniżyć się do nizin nędzy podmiejskiej, do wydziedziczonych i upadłych, na to trzeba było mieć braterskie, szlachetne serce.

A tem sercem dla biedoty krakowskiej był brat Albert.

On to, pochodzący z rodziny szlacheckiej, malarz-artysta, człowiek głośnego nazwiska w świecie artystycznym, jako Chmielewski Adam, przywdział sukienkę św. Franciszka, powołał do życia, dwie Kongregacje braci Albertynów i sióstr Albertynek i rozpoczął pracę nad wydziedziczonymi. Co zdziałał, o tem świadczy kilkanaście domów i zakładów Opieki nietylko w Krakowie, ale w całej Polsce.

Z heroicznem zaparciem się samego siebie potrafił wywrzeć taki błogi wpływ, że tam, gdzie dawniej rozlegały się klątwy i bluźnierstwa, przy nim śpiewano pieśni kościelne i kształcono się po obywatelsku.

O pracy brata Alberta napisano 2 wielkie książki, trudno mi więc w tej krótkiej notatce dotknąć wszystkich dziedzin działalności tej wielkiej duszy.

Ale to jest pewne, że brat Albert należał w ostatnich dziesiątkach lat do największych ludzi na świecie.

A dlaczego o Nim tak mało się pisze? Bo pracował jako ubogi braciszek franciszkański, a świat bardzo często o rzeczywistej zasłudze nie pisze.

W ostatnich latach zawracał głowę całemu światu Lenin, który nic nie tworzył, nikogo nie kochał, wszystko kazał burzyć i wszystko robił w imię nienawiści. Świat o nim całe dzieła napisał. Zupełnie niepotrzebnie, bo o Herostracie streszczono się do krótkiego zanotowania o popełnionem szaleństwie. A Lenin to typ Herostrata, tylko gorszego i obrzydliwszego.

Zupełnie innym jest brat Albert. Ten, z odmętów hańby i poniżenia podnosił lud, kształcił, wychowywał, ratował, i prowadził do Boga.

Brat Albert był naprawdę wielkim człowiekiem.

Michał.

WALENTY KRZĄSZCZ.

Nad przepaścią

(Ciąg dalszy.)

— Zatem chodźmy bracia! — Jura ponownie szturknął Francka.

— Zapłać wstępne. Wrócę ci, jak dostanę wypłatę.

Weszli na brudną, kurzem i dymem napełnioną salę. W jednym rogu na podniesieniu maltretował jakiś jegomość z czerwonym nosem i wypukłemi, krwią nabiegłemi oczyma harmonijkę, z której wydobywał kwiczące, jazgotliwe głosy. Wtórowała mu podstarzała panienka o zwiędłej twarzy na skrzypcach, tupiąc nogą do taktu. Na sali tłoczyła się zbita masa tancerzy, przeważnie już porządnie upitych. Niewybredne było to towarzystwo. Rozczochrane, spocone dziewki hasały z młodzikami o zawadiackich minach, słychać było ordynarne mowy, bezwstydne przycinki, wyzwiska i klątwy. Wśród tancerek wyróżniała się jedna dziewczyna swą urodą i prawie że wytworną toaletą. Była to owa szwarna Elza, około której kręciło się najwięcej konkurentów.

— Żebym tak miał lepsze ubranie, poszedłbym po nią — rzekł Jura do towarzysza Andrzeja.

— Nie żenuj się i zabierz się śmiało do niej — zachęcał go Andrzej. — Nie taka ona „fajna", jak się wydaje. Tylko się mocno postaw, ona to lubi.

Zaczem Jura, splunąwszy, zsunął kaszkiet na bakier i podszedł z impetem do piastunki. Uprzedził go inny facet w splamionym fraku, widocznie jakiś kelner, który objął dziewuchę wpoły i pociągnął ją do tańca. Jura nie dał za wygraną. Postawił się mocno, jak mu to kamrat Andrzej poradził. Ujął kelnera jedną ręką za kołnierz, drugą za wyświechtane poły od fraka i odsadził go jednem mocnem szarpnięciem od dziewoi. To zaimponowało Elzie. Uczepiła się mocno młodziana i puściła się z nim w tany.

Francek również nie próżnował. Początkowo czuł się w całem tem towarzystwie trochę nieswojsko. Zajął się nim jednak usłużny Andrzej. Poczęstował go, rozmówił się z nim, zapoznał z innymi, a wkońcu przyprowadził mu i tancerkę. Rozhasał się więc wraz z drugimi, zapijał się w pauzach przy bufecie, popadając coraz więcej w szał hulaszczy.

Często też przystępował do niego Jura.

— Zapłać, kamracie, zapłać — mówił do niego. — Mnie zawdzięczasz, że się tak pysznie bawisz. Więc Francek płacił raz „szpagatówkę", to papierosy, kiełbasę, to znów piwo i winko dla szwarnej Elzy. Z wdzięczności za te usługi pozwolił mu Jura kilka razy przetańczyć z Elzą.

Jakoż pod wieczór zapsuła się hulanka. Ktoś z kawalerów skradł nadobnej Elzie złoty zegarek z łańcuszkiem. Piastunka, spostrzegłszy zgubę, podniosła ogromny lament. Wszczął się zgiełk i hałas nieopisany. Otoczyli biadającą gęstym pierścieniem, każdy zaklinał się i zapewniał o swej niewinności.

— Jam z nią wogóle nie tańczył — krzyczeli jedni.

— Do czegóżby mi był „damski" zegarek?! — wołali drudzy.

— Miała tam zegarek albo też nie — powątpiewali inni.

Ostatnie trzy kawałki wogóle z nią nie tańczyłem — zapewniał Jura.

Wnet też nawinęło się trzech policjantów.

— Z sali nikt nie wychodzi! — nakazał przodownik. Ustawić się do szeregu, każdy zostanie przeszukany.

Dwóch policjantów, rewidujących kieszenie wychodzących, ustawiło się przy wyjściu z sali, trzeci napędzał gości do ogonka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienia Związku

1) *Na rekolekcje zamknięte* zgłosiło się przeszło 130 druhów. Pocieszający to objaw! Związek zmuszony jest urządzić 2 kursy, jeden w Kokoszycach, drugi w Piekarach. Druhów najbliższych Piekar skierowujemy do Piekar, aby oszczędzić im dalekiej podróży. III. kurs rekolekcyj odbędzie się w Dziedzicach od 14 do 18 sierpnia.

Oprócz w ostatniej „Młodz. Kat." ogłoszonych SMP zgłosiły druhów na rekolekcje następujące stowarzyszenia: 1) Bajszowy, 2) Godula, 3) Katowice - Dąb, 4) Katowice NMP, 5) Kochłowice, 6) Lipowiec, 7) Repty Stare, 8) Szarlej, 9) Wisła Mała, 10) Wodzisław.

Początek rekolekcyj w piątek 6. VI. o godz. 20-ej o godz. 19,30 kolacja. Stacją kolejową dla Kokoszyc jest Wodzisław (pieszo około 50 minut). Najdogodniejsze pociągi z Katowic o godz. 15,50, z Tychów 15,45, z Orzesza 16.41. z Gierałtowic 16,10, z Rybnika 18,00. Przyjazd do Wodzisławia o godz. 18,26. Z Cieszyna odjazd 14.26. z Skoczowa 15,25, z Pawłowic o godz. 15.16 albo 17.55. Przyjazd do Wodzisławia 16,23, wzgl. 19.16.

2) *1. Zjazd naczelników sportowych* okręgu bielsko-cieszyńskiego odbędzie się w niedzielę 1 czerwca w Skoczowie w ognisku SMP o godz. 10-ej.